

Wychodzi w Krakowie trzy razy na miesiąc, tj. 10go 20 i 30go każdego miesiąca jako dodatek do Czasu.

DODATEK LITERACKI DO CZASU.

Pojedynczy arkusz Dodatku kosztuje gr. 15. Prenumeratorowie Czasu otrzymują go bezpłatnie.

O pamiętnikowej literaturze. — Koncert S. Kossowskiego. — Krytyka: Juliusz Ossolińskiego. — Żywoty hetmanów. — Wspomnienia missyjne. — Wiadomości bibliograficzne i artystyczne.

O PAMIĘTIKOWEJ LITERATURZE

a mianowicie o Pamiętnikach Niemcewicza.

Stroić postawki przed zwierciadłem, by tylko z pewnej wydać się strony — słabość to powszechna u osób, grających główne role w komedii świata. Wcisnąć się za kulisy, przeniknąć tajemnice intryg i scen, które zasłona pokrywa, jest rzeczą arcy prostą i słuszną. Któż nie chciałby widzieć wielkiego człowieka w neglizju? Ktoby nie chciał dowiedzieć się o nim wszystkiego, co wiedzieć można? Każdy z nas dałby niewiem co, żeby mógł towarzyszyć takiej gwiazdzie od wschodu jej do zachodu, zbadać charakter bohatera, przetrząść każdy czyn, każdą myśl jego i zamiar. W przedmiocie tym niemasz drobiazgowych wypadków i szczegółów; lada bowiem drobnostka zajmuje ciekawość publiczną, która w tej mierze dobroduszenie wszystkiemu wierzy — jak dzieci. Ona pozwala ludziom malującym swe wizerunki dla potomności układać je, jak im najdogodniej; używać światła i cienia; podnosić świetne strony przymiotów duszy i serca, lub szerokimi fałdami płaszcza pokrywać niedzoty; słowem, tak się ułożyć i wydać, aby pamięć potomności, jak najzaszczytaniej powzięła o nich wyobrażenie.

Autobiografia niczem jest więcej, tylko trudną sztuką malowania siebie samego: że tego rodzaju wizerunki są pochlebione, niema się czemu dziwić; wszak-to miłość własna rozciera farby, a próżność podaje pendzel. — Z tylu pamiętników zalewających świat, jedno tylko monumentalne dzieło wyjąć-by można od tego powszechnego prawidła wspólnej nam słabości; rozumiem tu, *Wyznania Świętego Augustyna*. Ale o takich świętościach niemasz tu mowy, i zaraz cisną się w pamięć *Wyznania J. J. Russa* — ten drugi znowu pomnik najzacieklejszego egoizmu i pychy.

Im więcej wznosimy się w wyższe sfery, tém bardziej gwiazda, której promienie chcemy rozłożyć pryzmatem historii świeci potężniejszym blaskiem, a tém samém i prawda trudniejszą jest do ujęcia, i ludziom mniej wierzyć można, trzymając się tego, co wyrzekł Terencyusz:

Homo sum, nil humani a me alienum puto.

W ogóle dawne pamiętniki noszą inne od dzisiejszych piętno; cześć i ubóstwienie dla własnej osoby nie było tak powszechnie pojmanem, jak za naszych dni, pełnych egoizmu i pychy. W starych opowiadaniach, niewiada człowieka; usiłuje on tylko mówić prawdę, aby zyskał na wierze. Opowiada, co widział lub słyszał; uwagi jego są zwężone, a miejsce, które sobie zostawia, szczupłe; zgoła przebija w nich prosta dobroduszość opowiadacza i nie więcej. Za to, ile tam dostrzeżesz dowcipu, ile zręcznej polityki pod płaszczykiem niepretensjonalnej szczerości!

Autobiografia niejest dzisiejszym wynalazkiem; niektórzy z sławnych ludzi w starożytności mieli takowe zostawić; jakąż szkoda ich straty! Życia znakomitych ludzi Plutarcha, niczemu niewinny swęj sławy, tylko, że znachodzimy w nich szczegóły przemilczane w poważnej historii. Autobiografia porusza bowiem najdotkliwsze struny serca ludzkiego: opowiada wszystko, co wiedzieć lubimy, jako: pobudki pięknych czynów i tajemnice szlachetnych myśli, i koleje, któremi ludzie wznosili się do szczytu, lub spadali na dół. Jest to szczegółowa historia wszelkiej wielkości i upadku; a sumiennie i z prawdą skreślona, staje się jednym z najpowabniejszych płodów na polu literatury.

Nasze piśmiennictwo niemoże się poszczycić

wieloma autobiografiami: kilka kartek o Reju skreślonych przez Trzecieckiego, daje nam raczej wyobrażenie o życiu pustaka i wartogłowa, niż wtajemnicza w żywot poety; — ale za to *Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska* są nieporównanym wzorem pism tego rodzaju, tak dalece, że mogą iść o pierwsze z najsławniejszymi pamiętnikami takiego Brantóma, Bussy-Rabutin, a nawet Benvenuta Celliniego. Ten ostatni szczególnie, aż artysta w całym znaczeniu, ma przecież wiele podobieństwa z Paskim nie artystą, ale żołnierzem — szlachcicem; umysł awanturczy, lubiący bójki i zwady, jest cechą jednego i drugiego; Benvenuto niema sobie za skrupuł pełnać przeciwnika sztyletem; Pasek za najzimniejszą krwią ugodzi w łeb obuszkiem; a mimo tego na dnie serca tych zapamiętałych zwajców jest tyle gorącej pobożności, tyle wiary, że łatwo przebaczasz im gruby obyczaj. Podróż złotnika przez Szwajcary, i Paska na Litwę, jakże podobne do siebie! Obadwaj zaszczytenci względami swoich monarchów, kochają ojczyznę i bronią jej; pierwszy z wysokich murów zamku S. Anioła, gdy Konnetabl Burbon stolicę apostolską łupi; drugi kruszy huszarskie kopie, i przełamuje hulajgorody, wszędzie gdzie tylko się zagonił niezmordowany Czarniecki. Obadwaj — jak wszystkie niepospolite głowy swojego wieku, umieją wszystko. Cellini jest złotnikiem, rzeźbiarzem, odlewaczem brązowych posągów, inżynierem, a na domiar poety. Pasek — toż samo: i żołnierz, i orator, i poeta, i poseł, i zawołany myśliwiec, i rolnik, gospodarz. Zachodzi jednakże różnica w tych dwóch charakterach, różnica plemienna; Cellini dumny swém artystostwem, obraźliwy, z niczego niekontent, nigdzie długo popasać niemoże; Pasek prostoduszny, wesoły w pożyciu, kończy żywot swój obywatelski na roli, prawdziwy pan Kochanowskiego, bo przestał na swoim; Cellini przeciwnie wpada na starość w exaltowany mistycyzm, i prawie staje się mnichem. — Zrobiłem to porównanie nie dla miłości naciągania historycznych, lecz aby pokazać wysoką wartość naszego zabytku, tej jedynej książki, która otwiera najszersze podwoje do zrozumienia ducha naszej dawniej przeszłości. — Zadne późniejsze, ani wsześniejsze pamiętniki niemożna zrównać się z Paskim. — Maszkiewiczza wyprawa do Moskwy, aczkolwiek wiele ma ustępów, skreślonych malowniczo i z rubasznym humorem, jest tylko prostym dyaryuszem, jakich co niemiara zostawili nasi ojcowie. Nowo wydany Jemiołowski, obejmujący dzieje za Jana Kazimierza, również z wielu względów znamienity Otwinowski, kreślący czasy Augusta II., są raczej kronikarzami; opisują oni co tylko uszu ich doszło ze spraw krajowych i postronnych, a niepilnując ani planu, jaki zwykle historyk sobie zakłada, ani podając szczegóły i przygody, jakich sami byli świadkami — trzymają pośrednie miejsce między historią a pamiętnikiem. — Do tej liczby słusnie da się policzyć Kitowicz, podający nam obraz ostatnich lat Augusta III. i całe panowanie króla Poniatowskiego. Już w nim nienapotkasz prostoduszności Paska; polityk, a raczej człowiek stronnictwa, którego trudno określić, surowym jest w sądach, często niezgodnym z sobą, a stąd i niesprawiedliwym. Niemożna mu przebaczyć lekkości, z jaką mówi o niektórych figurach konfederacji, mianowicie o księdzu Marku; reformy Czartoryskich nienawidzi, a gniewa go stary bezrząd; najdziwniejsza, że czasy Augusta III. srodkiem wspomina, a jednak i króla i ludzi z tej epoki nienajpochlebniej maluje. Nierówny, bez myśli i pewnego stanowiska, mimo, że obfitym jest w szczegóły, powinien być oględnie używany jako źródło; nie jest bowiem wolen od namietności swego czasu, a czas to nie krótki i pełen

takich wielkich wstrząśnień i zmian, jak konfederacja barska, rozbiór pierwszy, sejm czteroletni, konstytucja 3go maja i powstanie Kościuszki. — Do tego momentu w historii naszej, zachodzące aż w czasy Napoleona, odnoszą się pamiętniki Wybickiego, zawierające wiele ciekawych rzeczy o wychowaniu szkolnym za Jezuitów; o tułactwie po upadku Kościuszki, i o wskrzeszeniu Ks. Warszawskiego. — Ostatnie dni Stanisława Augusta spędzone w Petersburgu, kreśli dość ciekawie, choć niewprawnym piórem Sagatyński; a losy jeńców w niewoli moskiewskiej i pobyt swój na Kamczatce, generał Kopec. Kopec mianowicie umie być interesującym w spotkaniu swoim z Czukczami, i kiedy opowiada o cudownych grzybach sybirskich, które spożyte, wprawiały w senne jasnowidzenie.

Pod względem domowego życia przodków naszych, mianowicie w drugiej połowie XVIII. wieku, trafnych rysów dostarczają pamiętniki poety Karpińskiego. Niektóre sceny z lat jego dziecińczych, zaczawszy od rozbojnika Dobosza, który dom jego rodziców napadł w chwili, gdy na świat przychodził; surowe obchodzenie się ojca; szkoły w Stanisławowie; dysputy akademickie u Jezuitów lwowskich; pierwsze próbki pióra; pierwszy wstęp na pokoje wielkich panów; podróż do Wiednia — a później do Warszawy, gdzie bywał uczestnikiem czwartkowych obiadów — wszystko to, przeplatane ciekawymi rysami charakterów i anegdotami, uobecnia nam prawie ten wiek, dziś tak odległy, a dla rzewnej, prostoty duszy kochanka Justyny, budzi nasze współczucie. Pamiętnik ten, można nazwać prawdziwą i jedyłą autobiografią; poeta maluje w niej swoje myśli i uczucia, i różne strony charakteru odsłania; lubo nigdzie niejest wyłącznie sobą zajęty, i owszem, pokazuje nam, jak myśli jego i czyny wiązały się z losami ojczyzny. Szczerość maluje się w tych wyznaniach; duch niepodległy Karpińskiego nie lubi pochlebiać na dworze magnata, a jednak nieumie być podobien Janowi z Czarnolesia, i ciągle ubiega się za łaską możniejszych, i ciągle szerzy narzekania na ich niewdzięczność, i że kochankowi Justyny przyjdzie z głodu umierać. — Ta szczerość jego, z którąby nie wystąpił żaden z dzisiejszych autorów, uniewinnia go, pokazując, że przed laty kilkadziesiąt, ktokolwiek się nie przyczepił do jakiego dworu, musiał ginąć w ciemności, bo tylko ten promień, co z względów magnata padał, czynił, że geniusz, lub talent stawał się widzialnym. — W wyższym rodzaju, z rzadką świeżością uczucia, i nieporównaną prostotą skreślił Brodziński kilka lat swojej młodości; szkoda, że nie całe życie, tak piękne i czyste. Spowiedź dziecka, tłumacz nam, skąd ta smętność padła na umysł, i skąd to zamiłowanie sielskości; wychowany bowiem na rękach wieśniaków krakowskich, śpiewał ich potem w sielankach, i pierwszy zrozumiał u nas znaczenie pieśni gminnej. Ta spuścizna po Kazimierzu zawsze drogim zostanie zabytkiem; rozwiązuje bowiem tajemnicę późniejszych jego dążeń, które niejako założyły węgielny kamień literatury narodowej. — Do tego rodzaju płodów, ale podrzędniejszej wartości, policzyć można Alexandra Jełowickiego: *Moje wspomnienia*, które są tak podobne do wspomnień jakieby mogła mieć większa część tułaczy, że prócz pretensyj pożegnania się ze światem, nie je odrębną nie cechuje barwą. Bo któż za młodu nie strzelał wróblu, kto nie jeździł na kucyku i nie spadał z niego, kto ujrzawszy oczki ładnej dziewczynki, nie marzył o samotnej chatce i takiej towarzyszyce? Późniejsze opowiadania o bitwie daszowskiej, i o całej katastrofie podolskiej, nie są bez ciekawych szczegółów, lubo niewiada nigdzie trafności w oddaniu scen i cha-

rakterów, tej trafności, jaka cechuje np. Paska, gdy kilka rysami szkicuje obraz lub człowieka, który ci wiecznie zostanie w pamięci.

Wiemy, że wartość pamiętników podnosi się w miarę wyższego znaczenia osoby piszącej je; im kto przeważniejsze stanowisko zajmował w narodzie lub rządzie, tym bardziej każe się spodziewać, że wyznania jego rzucą światło na wiele szczegółów i zdarzeń zakrytych przed okiem publiczności. Kto był u stępu, lub bliskim stępującym osobą, kto grał niepospolitą rolę w chwilach dla narodu ważnych, na kogo uwaga powszechna była zwróconą, kto posiadał potęgę porywania i prowadzenia umysłów — ten ma przywilej, talizman, zainteresowania; a tym samym pamiętniki takiego męża powinny stać się najwymowniejszą kartą dziejów ojczystych. Takim jest Niemcewicz, ów niedawno zgasły nestor poetów, niegdyś poseł inflancki, towarzysz Kościuszki, bohater Maciejowic, więzień Petropawłowska, kolon amerykański, sekretarz senatu, wizytator szkół, czynny członek towarzystwa przyjaciół nauk, a przedewszystkiem ów wierszopis — historyk — pamfletista niezmordowany, jak o nim powiedział Mickiewicz, zostawił pogrobową puściznę, *Pamiętniki czasów moich*. Zdawałoby się, że długi jego zawód publiczny, powinien był dostarczyć materiału na wiele tomów; tymczasem niewielką przekazał nam książkę, niewielką pod wszelkim względem. Zapewne nie dla innej przyczyny, jak dla tej, że ją zaczął pisać jak sam powiada, w późnej starości, na wygnaniu, gdy pamięć i umysł stępiły. Wdzięczność mu i za tę pamiętkę, która acz nieodpowiada temu, cośmy się po nim spodziewać mogli, nie jest bez ciekawych szczegółów, wypełniających niejako te luki, jakie tu i owdzie napotykamy w całej tkaninie niedawnej przeszłości naszej. — Niebędzie obojętnym czytelnikom naszym, gdy wytkniemy miejsca zalecające się powabem nowości, i podamy to, co się mianowicie osoby autora tycze.

Julian Ursyn Niemcewicz urodził się 16 Lutego 1758 r. w Skokach pod Brześciem litewskim, z Marcellego Niemcewicza i Jadwigi Suchodolskiej. Rodzice byli zacni i pobożni; ojciec lubił rozdawać mienie swe na klasztory; matka przy całej bogobojności wierzyła w strachy; lecz słabości te, jeżeli gorącą wiarę można słabością nazwać, jakież wielkie i świętobliwe nie cmiły cnoty! — Żałujemy, że syn, tę wzruszającą scenę, kiedy na wieść uwięzienia biskupów przez Repnina, matka jego padła prawie bez duszy — umieścił jak zimne przypomnienie — w przypisku. W ogóle, już on, otarty z nowym światem, pod wrażeniami filozofii XVIII. wieku, acz z uczuciem wspomina złote dni młodości, niepojmując pobożnego i głęboko pokornego a prostego ducha swych ojców. — A jednak szczęśliwym się mógł nazywać, kiedy znał i słyszał takiego świętobliwego kaznodzieję, jak ksiądz Obłoczyński; co to kiedy patetycznym głosem krzyknął w kościele: *przepraszajcie się!* najzaciejsi nieprzyjaciele podawali sobie ręce. I zapewne potęga tego kapłana płynęła z wielkiej czystości i cnoty; całowano te ścieżki kędy przechodził, czołgano się doń na kolanach po błogosławieństwo; a gdy żywot, stępany pracą i umartwieniami ciała zakończył, zaprzysięgali świadkowie w kancelaryi brzeskiej, że widziano księdza Obłoczyńskiego, wstępującego z ziemi ku niebu. — Takich ludzi zapewne niewiele spotkał w swém życiu Niemcewicz; a jednak nieodrysował tej figury obszerniej, nie zatrzymał się na niej dłużej — czy go pamięć zawiodła, czy nieodniósł wrażenia za młodu? Bo jeszcze w końcu żałuje, że tak długo mówił o pobożności przodków, jakby zapominał, że:

Świętym jest na ziemi,
Kto umiał przyjaźni zabrać ze świętymi.

Chętniebyśmy mu darowali kucharza Jana, który stąd tylko sławny, że go odebrał Puławski, jako swego poddanego i kazał okuć w kajdany; chętnie tyle innych wzmianek, znanych już z historii, lub mało ważnych, a zajmujących

niewielkie połowę dzieła. W ogóle Niemcewicz zbywa wiele rzeczy pobieżnie, natrąca tylko, a nie wystawia tak dobitnie, tak szeroko, abysmy się spoufalili z osobami i miejscami. — To, co o dziadzie swoim pamięta, urodzonym jeszcze za czasów Sobieskiego, więcej cokolwiek zajmuje, lubo i tu bardziej zajął się opisem mebli, i objadem z rurą barszczową, niż moralnym stanem starca tak dawniej daty.

Julianowi dali rodzice nauczyciela, aby go uczył, zwyczajem ówczesnym Alwara — gdy skończył jedynaste lat, ojciec, mający jakieś względy w domu ks. Czartoryskich, których był zwolennikiem, wyrobił mu wstęp do korpusu kadetów w Warszawie.

Pewnego ranka w r. 1770 w żupaniku niebieskim i karmazynowym kontuszu, przepasany srebrnolitym pasem, stawiał się mały Julian w koszarach kazimierowskich, gdzie był korpus kadetów — tam go przebrano w katanę czerwoną z granatowymi obszlegami. Szkoła ta, z której wyszło tylu ludzi, grających niepospolitą rolę, miała urządzenie zupełnie nowe, zgodne z reformami, jakie się gotowały, a stąd i nauczycieli, tak z rodaków, jak z cudzoziemców, mających już pewną sławę. Książę generał ziem podolskich był komendantem, i wielce miłowanym od uczniów. — Tam obudziła się pierwsza wena wierszopiska w szesnastoletnim Julianie; złożył on monomachią czyli wojnę kobiet. — Książę Adam, sędzia pełen zdrowego smaku, rozbierał tę jego pracę. Odtąd nie opuścił go, jak sam wyznaje, nałóg rymowania przez lat sześćdziesiąt. Gdy wyszedł z korpusu książę, mianowany komendantem wojska litewskiego, wziął go do siebie na adjutanta, nieprzestając wpływać na ukształcenie jego literackie, które wówczas na tym się zasadzało, aby tłumaczyć (dla wprawy w styl) romanse francuskie; tak tedy powstały *Historya królowej Nawarry*, *Obłężenie Kalety* itd. — Trafnie skreślone jest wesele Radziwiłłówny z Massalskim — a było to jak powiada, ostatnie prawdziwie polskie wesele. Niemniej interesujący szczegół o przerzuceniu się ks. Marcina Lubomirskiego do sekty żyda Franka, którego córkę miał pojąć za żonę; podobny przypadek zdarzył się i nieco wprzód, gdy ks. krajczy Radziwiłł, z pomieszczenia zmysłów, także żydem uczynił się. O Tyzenhauzie, tym jeniałym organizatorze — który trząsał Litwą — niewiele umie powiedzieć: a przecież na nim spełniło się uderzające igrzysko losu: on — któremu bramy tryumfalne stawiano, gdy wjeżdżał do Grodna — w lat kilka ze szczytu znaczenia i potęgi, spadł do torby żebraczej i kija!... Niemcewicz przypisuje to intrygom dworu petersburskiego — jakby mi pośród nas dociekał przyczyn: wszak Karpiński w pamiętnikach swych idąc za głosem publicznym, powiada, że Litwa niemogła już wytrzymać pod despotycznym rządem podskarbiego — a wiemy przecież, że to był despotyzm porządku i dobrego gospodarstwa. — W podróży z ks. Adamem do dóbr jego na Podolu i Wołyniu, wiele zajmujących spotykamy szczegółów — pamięć starca, lepiej zatrzymała to wrażenie. — Z Sołtykiem, synowcem biskupa krakowskiego, jedzie do Włoch, Francji i Anglii — a opis tej wycieczki miał niegdyś skreślić — lecz takowy zaginął. O sławnej awanturze pani Dugrumoff, przypominającej paryską awanturę La Motte i naszyjnik Maryi Antoniny — niewiele nam powiada. — dość, że dom Czartoryjskich poróżnił się z królem, i Puławy obrał na siedzibę. — Czynności sejmu czteroletniego, w których autor grał tak patryotyczną rolę szczegółów już są skreślone; figura pośła Suchozewskiego, tego fanatyka wolnej elekcyi, wydatnie występuje w całym obrazie. Dzień 3ci Maja, z publicznymi uroczystościami, z upojeniem narodu, z gniewami przeciwników żywo odmalował; wspomina też o przedstawieniu dramatu swego, napisanego z okoliczności pod tytułem *Kazimierz Wielki* — pierwsze piękności stolicy odegrały go — król był obecny — a gdy Ka-

zimierz W. wymawia wyrazy: *W potrzebie stanę na czele narodu mego* — wychylił się z łoża Stanisław August i rzekł: *Stanę i wystawię się.* — Ale druga taka chwila zapału nigdy go niepopchnęła na drogę czynu!

(Dokończenie nastąpi.)

KONCERT

Samuela Prochowskiego
Samuela Kossowskiego

Wy mówicie:
To poeta — to mistrz boski!...
Całość życia ujął w zgłoski...
A nie wiecie
Z każdym językiem, co w pieśń spływa,
To pół życia mu uhywa. —

Pr.

I któż niezna gry Samuela Kossowskiego, — jego utworów, pełnych czarującego zachwytu — błogich snów świetnej przeszłości — rzewnych skarg terażniejszości, kończących się nadzieją lepszej przyszłości... Kto słuchając jego fantazy — *Divertissement* — *Souvenir de Chopin* — wielką fantazyę *Burza* i *Modlitwa* — kto nie uczuje wzruszenia? nie dozna owej niepojętej tęsknoty w duszy? której tu w jasnym bożym świecie — za nudno, — w tak pięknym swoim krajem... dziś... nie dobrze!...

W fantazyi na tema karnawału weneckiego skomponowanej — co tam życia — co tam prawdy! — *Zobrazowanie dorocznej pustoty* — tak pięknie wykończone — naturalnością wycieniowane — tak zajmujące — że porównyując je z tłem historycznym — nieznacznie słowa autora Maryi idą w myśl wspomnieniem:

„Czy znasz weneckie zapusty?
„I w noc i we dnie
„Wesołe, szalone, przednie,
„Maska twarz kryje, a kto się pyta
„O sprawy czyje, tego przywita
„Wrzawa, śmiech pusty.
„Żywo, radośnie,
„Skrycie, miłośnie,
„Staruszek Doża, Arlekin młody,
„Dziewczyna hoża, szuka osłody;
„Matrony, księża, oszusty,
„Swobody;
„A kryte łodzie
„Czernią na wodzie;
„Wrzawa, śmiech pusty,
„Czy znasz weneckie zapusty?“ —

dla obudwu rośnie tym większe uczucie podziwu i zupełnego zadowolenia. Finale w swoim rodzaju — uwieńcza całą fantazyę najwyższym uniesieniem. Wyraźnie w niem daje nam się poznać niby dyabeł rozhukany, który przy końcu zabawy — jakby mu niedosyć było tej pustoty — uciekając, krzykiem, piskiem przedrzężnia jeszcze, bijąc się piętami. *Divertissement* z różnych narodowych melodyj ułożone — przeświadcza nas o Kossowskim, iż widzimy przed sobą człowieka postępu — który przez rozgorzenie miłością — do bliźnich pobratymców — szukał dla nich prawdy, — i znalazł ją w ich niedoli; — szukał dla nich szczęścia po rozmaitych drogach i upatrywał je, w zespoleniu zbiorowego działania, do urzędzenia jednorodzinnej społeczności, której osnową życia, byłaby ludzkość, swoboda i prawda, a duszą jej wielkie, szczytne, anielsko pojęte... *kochajmy się!*... To też w owych słowiańskich melodyach, nie było miejsca bez wydatnego celu — nie było jednego tonu, bez wzniosłe skreślonego uczucia; a wszędzie utrzymana jednia życzeń w uczuciowym przechodzie z jednej melodyi w drugą — daje poznać, iż Kossowski nie tylko twórczym uniesionym duchem, umie być mistrzem swjej sztuki, — ale i wzniosłym poetą — dzisiejszego czasu.

Wspomnienie Chopina — tego dziecka nieszczęścia i ciągłej tęsknoty, pod obcym niebem, który całą gorycz swego żywota przelał w twory swoje — było równie tak smutne i rzewne, jak wszystkie po zgasłym zostawione nam pamiętki, tak wiernie malujące uczucia, jakie za życia jego piersią miotały; — wszystkie płaczące za krajem, wszystkie pozbawione nadziei — jak u-

